

Polska to stan portfela

26 maja 2016

To z reguły wygląda tak samo. Zaproszenie. Taksówka (dużo ciekawych rozmów). Pudrowanie. Kurtuazja. Kawa lub woda. Przypinanie mikrofonów. Mówienie i wyglądanie. Odpinanie mikrofonów. Kurtuazja. Gdzieś w międzyczasie powtórzony w pamięci z ironicznym tembrem fragment z Norwida: „zapomnieć ludzi, a bywać u osób, / – Krawat mieć ślicznie zapięty!”. Taksówka. Kierowca mówi, gdzie kto mieszka i jak szybko z dawnymi i nowymi VIP-ami jeździ się po stolicy. Wyjście z taksówki. I znów świat na miarę własnych zarobków, dziwnie sprofilowanych zapatrywań, umysłowych i okołotowarzyskich potrzeb. Inny świat niż tamten.

Niektórzy mówią, że Polska to stan umysłu. Tyle że umysłowość współczesna mieści się gdzieś w okolicach portfela albo w kieszeni z drobnymi najemnego, nisko opłacanego robotnika, portmonetce starej kobiety, z ostatnią w zwyczajowo zbyt długim miesiącu pięćdziesięciozłotówką, opuchniętej cierpieniem dłoni bezdomnego. Zatem Polska to stan portfela, gdyż wedle lapidarnie trafnego stwierdzenia Marksa i Engelsa, „Ideami panującymi każdego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej”. A klasa panująca uwielbia hazard – tyle że jest jakoś tak, że przede wszystkim uwielbia grać za cudze i zawsze gra znaczonymi kartami. Właśnie tak – ta sama klasa panująca, której prominentni przedstawiciele od początku naszej transformacji przywykli do bezkarnego rzucania na wszystkie strony oskarżeniami o roszczeniowość.

Jeszcze jedno – powtórzę własną myśl z tekstu dla prasy aktualnie reżimowej – warto powiedzieć: w ciągu ponad ćwierćwiecza III Rzeczypospolitej zbudowaliśmy realia społeczno-gospodarcze o znacznym ryzyku bardzo wysokiej przegranej. Składa się na to wiele wzajem warunkujących się i płynnie dopełniających elementów: urynkowanie i komercjalizacja niemal całej sfery społeczno-gospodarczej,

atrofia usług publicznych, brak polityki mieszkaniowej nastawionej na zaspokojenie potrzeb znacznej części społeczeństwa na dorobku (wszystko pod hasłkami „rodziny na swoim”), transformacja systemu emerytur w źródło zarobków wielkiego biznesu i pożyteczne, ale zrobione dla doraźnych potrzeb częściowe wycofanie się z tego projektu, systemowe przyzwolenie na masowe zadłużenie Polaków na rzecz całego mnóstwa instytucji finansowych. Dodajmy do tego trwające długimi latami ograbianie prowincji z kapitału ludzkiego poprzez taką hierarchizację rodzimej rzeczywistości, dystrybucję pieniędzy, możliwości i prestiżu, taką dostępność dóbr cywilizacyjnych czy lepszych miejsc pracy, które wymuszają na kolejnych rocznikach ucieczkę w obce i nierzadko nieprzyjazne miejsca.

Jeśli tylko coś nie zagra, jeśli źle skumuluje się kilka czynników, które nadto spiętrzą trudności przed najbardziej nawet aktywną i zdolną jednostką – wszystko pójdzie zgodnie z logiką determinantów: w realiach takich jak nasze, ludzie, którzy wciąż nie wygrywają, nie mają szans na „systemową asekurację”. I od razu zaczynają przegrywać. Nie, nie zawsze oznacza to upadek na samo dno, pożegnalny list samobójczyni czy samobójcy. Nie zawsze odbija się to w sposób zdecydowany na statusie materialnym danej osoby czy rodziny. Czasem to rzeczy drobne, które kumulują się w rosnącą frustrację: ot, rezygnacja z rodzinnych wakacji, ponieważ znacznie wzrosła rata kredytu. Albo oznacza to jeszcze krótszy sen. Coś na uspokojenie. Na nerwy. Na strach.

Czy dramatyzuję? Na portalu Rynekzdrowia.pl na początku kwietnia tego roku opublikowano artykuł „Czas rozprawić się z mitami dotyczącymi zdrowia psychicznego”. Jego autorka, Lucyna Maruszkiewicz, pisze: „Migracja mieszkańców wsi do miast i związane z tym bardzo trudne procesy adaptacyjne, czy umowy śmieciowe przy jednoczesnym zaciąganiu kredytów, to przykłady czynników życia w permanentnym stresie. Brak poczucia bezpieczeństwa, zawodowa i pracownicza niepewność, brak

ekonomicznej stabilności – wszystko to często rodzi przekonanie o bezradności i beznadziejności, wywołuje poczucie nieprzydatności zdobytego wykształcenia, posiadanych umiejętności, bezwartościowości, obniża naszą samoocenę”. Z dostępnych badań i danych statystycznych wynika, że 1,34 mln Polek i Polaków w wieku produkcyjnym źle ocenia swoje zdrowie psychiczne. Skargi depresyjne dotyczą około 8 mln osób, a 1,5 mln ma rozpoznaną depresję.

Nie są to jedyne tego typu dane. Portal „Nowego Obywatela” podawał niedawno informację, że z badań Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) wynika, że 53,3 proc. polskich pracowników odczuwa stres. Na naszym kontynencie jesteśmy pod tym względem niemal bezkonkurencyjni – wyprzedzają nas tylko Grecy (58 proc.) i Turcy (67,5 proc.). Mniej zestresowani w pracy są Czesi (43,4 proc.) i Niemcy (42,4 proc.), najmniej zaś Szwedzi (14,7 proc.) czy Norwegowie (18,2 proc.). Cóż, jednym płacz i zgrzytanie zębów w ramach państwa pełnego rynku i wartości, a drugim cywilizacja.

Oczywiście, nikt tu nikogo pod pistoletem nie trzyma. Na przykład w Niemczech wciąż potrzeba rąk do pracy. Zatem ludzie wyjeżdżają. Zabierają stąd swoje niezatrudnione ciała – to bardzo dobrze robi na wskaźniki zmniejszające oficjalne statystyki bezrobocia. Wraz z niezatrudnionymi ciałami znikają stąd pasje, umiejętności, zainteresowania, marzenia, przyjaźnie. Rzadziej mówi się o tym, jak emigracja sprzyja erodowaniu tkanki społeczno-kulturowej. Co ciekawe, ludzie z opozycji z lat 80. XX w., dziś niekiedy całkiem solidnie umoszczeni w rzeczywistości, czasem coś kojarzą: poopozycyjna elita władzy i opinii potrafi się do dziś użalić, ilu zdolnych ludzi wypędziła z kraju junta Jaruzelskiego. Ale od czasu triumfów polskiego hydraulika na Wyspach nikt już tak o tym nie mówi, nie pisze – kogo obchodzi, jak wiele trudno mierzalnego dobra społecznego straciliśmy wraz z tymi, których z Polski wygnały kolejne neoliberalne rządy, rządzące kraj wedle logiki najzasobniejszych portfeli?

Wielka Polska? Wielka pustka. Chciałbym kiedyś zobaczyć film o tych, którzy wyjechali, fantasmagoryczną animację, pokazującą, jak pośród tych, co wciąż tu żyją, snują się cienie tych, co musieli wyjechać. Ulice, skwery, ławki w parkach, knajpy, baseny, muzea, domy kultury, świetlice, dworce kolejowe, poczekalnie u dentysty, filharmonie, zakłady fryzjerskie, salony piękności, warsztaty samochodowe, ścieżki rowerowe, deptaki, pawilony handlowe, polne dróżki, remizy strażackie, kościoły, burdele, przychodnie lekarskie, obory, biblioteki, sale wykładowe, parki maszyn rolniczych – pełne cieni po ludziach, ich niknących śladów w przestrzeni, którą nazywamy Polską. Ale tych ludzi już tu nie ma – jest za to mnóstwo zadęcia i rozpaczliwego upychania w miejsce pustki narodowego frazesu. Jest też otwarte pytanie o to, kto w III Rzeczypospolitej, w drugiej połowie drugiej dekady XXI wieku, będzie robił za lewicę. I czy ta lewica zajmie się również tą Polską, do której nie da się dojechać łatwo i wygodnie taksówką – jak do studia telewizyjnego.

To zawsze wygląda tak samo: wielopiętrowa produkcja przekazu. Dla widza istnieje obraz sprowadzony do rzutu kamer na monitor, ale za tym ukrywa się cała struktura: od procedur postępowania, przez formalne i nieformalne znajomości, do pewnego spektrum możliwych pytań i odpowiedzi. Na tym nie koniec: dodajmy różnice w zarobkach między prezesami tych paru istotnych telewizji, wydawcami programów, redaktorkami i redaktorami, paniami od pudru, kamerzystami, ochroniarzami przepuszczającymi gości przez bramki. Taksówki i wozy firmowe wożą i odwożą zaproszonych. Jest odpowiednio sterylność, wstępna selekcja gości pomaga zbudować odpowiednią matrycę przekazu. Najlepiej być z Warszawy i jej suburbium, od biedy można być z kilku najlepiej skomunikowanych ze stolicą miast – wtedy też masz szansę na kooptację.

Po wszystkim wysiadasz z taksówki, widzisz reklamę kredytu konsolidacyjnego, myślisz o jednej czy drugiej historii ludzi, których nigdy do telewizji nie zaproszą, a jeśli już w niej

zagoszczą, to jako przestroga lub ilustracja jakiegoś smutnego zjawiska społecznego, sprowadzonego do czyichś szybkich wzruszeń/poczucia wyższości/oburzenia/pogardy – niepotrzebne skreślić, niepotrzebnych skreślić. I wiesz, że Polska to stan portfela. A że nie każdego stać na to, by zarządzać mówieniem o niej, cóż – to niższe warstwy społeczne brudzą sobie ręce walką klas. Warstwy uprzywilejowane robią ją w białych rękawiczkach.

Autorstwo: Krzysztof Wołodźko

Źródło: NowyObywatel.pl